MURZYNEK

Marzec 1937

Rok XXV Nr. 3



Boga nam dajcie!

„MURZYNEK"

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

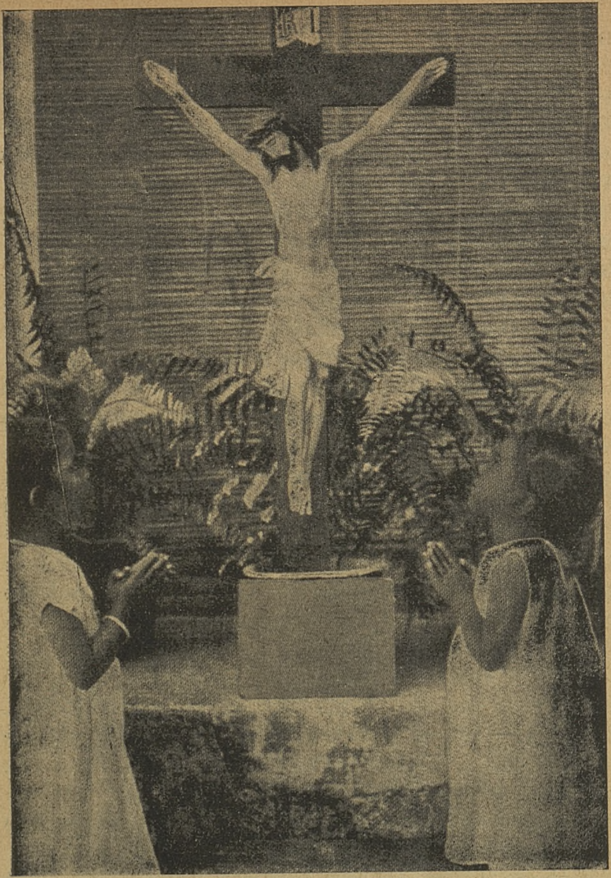
Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klaweriańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



Przedziwna kontemplacja

Siostra *Maria Alojza*, ze Zgrom. Sióstr Białych, misjonarka w Ugandzie.

Dziś wielkie święto. Wszystkie dzieci, nawet te najmniejsze, biorą udział w sumie. Ile to

napatrzą się podczas takiego uroczystego nabożeństwa! Takich rzeczy, jak dziś, nie widują na zwykłej cichej mszy. Ołtarz cały oświetlony! Duże palmy kołyszą się z lekka; mnóstwo dzieci zsuwa się coraz ciaśniej, by zrobić miejsce dla tych, co przyszli później...; kobiety w różnobarwnych sukniach: żółtych, czerwonych, niebieskich, różowych, w kwiatki, w paski, w kratki; katechiści, z czerwoną opaską na ramieniu, krążą po kościele celem pilnowania porządku...

Wszystko to mały (5 letni) Robert zauważył i obejrzał sobie dokładnie. Przed nim ani po bokach nie ma już nic nowego dla malca. Więc po chwili odważa się zerknąć jednym oczkiem w tył, za siebie. Cóż widzi? Nasamprzód Siostry, które zna i których się nie boi; olbrzymi pulpit Ojca, dyrygującego śpiewakami; przy każdym filarze wspaniała latarnia — na niej jakieś litery, których nasz Robert nie potrafi jeszcze przeczytać; wreszcie na lewo, wprost za zakonnicami, wisi duży Chrystus rozpięty na drewnianym krzyżu.

Robert widzi, że jedno oko nie starczy już, by napatrzeć się na Pana Jezusa ukrzyżowanego. Więc przerzuca nóżki szybko na drugą stronę ławki, tak że siedzi teraz tyłem do ołtarza. Już miałam ochotę dać mu znak, że tego nie pochwalam, ale duże oczy dziecka, utkwione w krzyż, zastanowiły mnie i powstrzymały.

Robert nie widzi już latarni, harmonium ani Sióstr, jest jakoby sam na sam z umęczonym Chrystusem. Ta głowa w cierniowej koronie — małą rączką wodzi wolniutko w koło swojej główki; czekoladowy paluszek zatrzymuje się na skroniach, na czole, nad oczami, posuwa się w dół po policzkach, jakby idąc za śladem spływają-

cej krwi Zbawiciela... Pan Jezus ma ramiona rozkrzyżowane. Robert też rozpręża swoje ramionka. Ręce są przebite... Robert ogląda swoje rączki jedną po drugiej, wkłada palec na miejsce gwoździ, jakie widzi u Chrystusa, który przed nim wisi. Tam krew ścieka zewsząd... Na swoim czystym ubranku dziecko próżno szuka śladu krwi... Nogi Pan Jezus ma też przebite... Maleńkie nóżki podnoszą się w górę równo z ławką, najprzód jedna, potem druga... paluszek znowu szuka śladu gwoździ. Potem nóżki wolno opuszczają się ku ziemi i teraz zakładają się jedna na drugą — jak u Pana Jezusa...

Jeszcze jedno przeciągłe spojrzenie na krucyfiks i Robert zwraca się ku ołtarzowi... Dziecko słuchało mszy św. u stóp krzyża.

Polski misjonarz — do polskich Dzieci

Kochane dzieci! Pragnę skończyć opis mojej podróży. Wyjechaliśmy z Dakaru w kierunku Kapsztadu. Okręt nasz zatrzymał się na krótko w Monrowii, stolicy Liberii, republiki murzyńskiej. Wreszcie przybił do Kapsztadu, z czego prawie wszyscy pasażerowie byli zadowoleni, bo wielu z nich chorowało na morską chorobę. A Kapsztad to bardzo ładne miasto. Jakież piękne tam góry! A ludzie! O, napewno by Was zdumienie ogarnęło, gdybyście zobaczyły tutaj Murzynów, czarnych jak smoła, i ludzi kolorowych, raz jak mosiądz, to znowu jak miedź. Ale musicie wiedzieć, że ci Czarni i kolorowi są tutaj wzgardzeni. Musicie się dlatego modlić, by Pan Bóg się nad nimi zlito-

wał i ich dolę poprawił. Z Kapsztadu jechałem koleją do misji, gdzie pracują polscy Ojcowie Jezuici. Teraz już jestem na miejscu i czasem myślę o Polsce. A kiedy się patrzę na małe uśmiechające się dzieci murzyńskie, przypominacie mi się i Wy. A wtedy polecam Was Panu Bogu, byście się dobrze miały i byście, jeśli Pan Bóg pozwoli, mogły wyróść na misjonarzy.

Módlcie się za mną

Was kochający

Ks. Marian Folta, T. J.

Każdy początek trudny

Zwierzenia Siostry dominikanki z misji w Montebello (Natal).

Oj! trudny jest naprawdę początek, zwłaszcza gdy chodzi o kierowanie szkołą, kiedy nauczycielka nie zna mowy swoich uczniów, a ci znów nie rozumieją swojej mistrzyni! „Przyjdzie Panu Bogu chyba powtórzyć cud, zdziałany ongiś w Zielone Świątki, inaczej bodaj dojdę do porozumienia z czarną dzieciarnią zuluską”, rzekłam moim przełożonym, gdy przeznaczyli mi szkołę w Montebello.

Pierwszy dzień nauki! Już podczas pierwszej lekcji miałam próbkę tego, co mnie czeka. Rozdałam szczęśliwie tablice, zaopatrzyłam każde z dzieci w rysik, nie dłuższy nad pół palca, w książkę w języku zuluskim i małą gąbkę do zmywania tablicy. Wtem zgłasza się jeden z małych kawalerów i wypowiedziawszy szybko kilka słów, patrzy na mnie wyczekująco. Oczywiście, że nic nie zrozumiałam, więc mówię mu: „*Futi*” t. zn. powiedz jeszcze raz, o co ci chodzi. Malec powtarza swoje orędzie. Wysilam się, by

wyczuć, czego sobie życzy, ale i tym razem jestem jak tabaka w rogu. Przełożona na nieszczęście odeszła przed kilku minutami ze swoją klasą do ogrodu, by na świeżym powietrzu odbyć lekcję czytania, druga Siostra jest tak zajęta, że niepodobna jej przeszkadzać. Widząc, że chłopcu chodzi jednak o odpowiedź w jego sprawie, kazałam mu usiąść i zaczekać. Tymczasem zaczęłam rysować na tablicy wzór, który dzieci miały następnie odrysować, gdy ja będę zapisywała imiona. A tu wstaje drugi jegomość i słyszę po dźwiękach jego głosu, że prawi to samo, co tamten. Każę mu również zaczekać i wyjaśniwszy całej klasie, jak mają zabrać się do rysowania, zaczynam zapisywać dzieci.

Nie było to łatwe zadanie. Z niejednego malca długo nie mogłam wydostać, jak się nazywa, a prawie żadne nie wiedziało, kiedy się urodziło. Owi kawalerowie zaś, z którymi nie udało mi się porozumieć, siedzieli na ławce, nie biorąc się do roboty. Próżno starałam się im wytłumaczyć, czego od nich wymagam.

Na szczęście przełożona, wracając z ogrodu, zajrzała w okno. Poprosiłam, aby mnie poratowała w moim kłopocie: Weszła, wypytała chłopców i śmiejąc się powiedziała: *Hambani*, t. zn. idźcie. Popędzili obai natychmiast na podwórze, a przełożona, ubawiona, wytłumaczyła mi, że ich rysiki były na obu końcach równo tępe i oni prosili, by mogli pójść naostrzyć je o kamień przed domem.

Podobnych epizodów mogłabym przytoczyć bez liku.

Dziś urzeduję tu już 8 tygodni i miałam w tym czasie sposobność przeżyć niejedno w mojej szkole. Nie mogę się nadziwić, że się jednak



Białe i czarne Siostry pomagają przy budowie, Montebello (Natal).

możemy porozumieć. Jak się to dzieje, nie umiem nawet powiedzieć. Fakt jest, że się nawzajem rozumiemy. Pomagam sobie ustami, oczami, rękoma, nawet czasem nogami i jakoś dzieci pojmują, o co chodzi, pracują porządnie i zachowują się spokojnie i przykładnie.

Czasem tylko, gdy próbując mówić po zulusku, strzelę wielkiego bąka, zaczyna jedno, drugie, trzecie pomrukiwać i za nimi wnet cała klasa. Wreszcie wstaje z 10 naraz i oświadczają: „Siostro, po naszemu to tak się nazywa."

Dzieci moje są na ogół pełne dobrej woli i nie trudno nimi kierować. Oczywiście, że dużo jest też wśród nich dzikich i niesfornych okazów. Dziewczynki przychodzą do szkoły w koszulce i spódniczce, chłopcy w koszuli i w spodeńkach. Wszystkie te stroje piorą zawsze w sobotę i w poniedziałek paradują na nowo w czystych.

Wielkie trudności miałam z dziewczynkami przy nauce robót ręcznych. Dużo z nich nie widziało dotąd nigdy ani igły, ani nici. „Szycie to strasznie trudna rzecz" narzekają, gdy muszą spruć, co źle zrobiły.

Teraz przezwyciężyłam już te pierwsze, najgorsze początki. Zżyłam się już bardzo z dziećmi i one ze mną tak samo. Ufam też, że Bóg, którego błogosławieństwo jest pomocą najważniejszą, nie opuści mnie i nadal.

◈ ◈

W Afryce mieszkają tysiące, setki tysięcy dzieci biedniejszych ode mnie — a ja nieraz narzekam, że mi niedobrze. — Kiedy mi przyjdzie ochota znowu się poskarżyć, zamilczę i ofiaruję to umartwienie za nawrócenie dzieci murzyńskich.

PIOTRUŚ

Z życia angielskiego chłopca.

(Ciąg dalszy.)

„Gdy Piotrusia zobaczyłam pierwszy raz przy ołtarzu”, powiedziała jedna z wielu ciotek chłopca, „miałam wrażenie, że to aniołek raczej a nie chłopiec z krwi i kości”, a inna znów krewna po rozmowie z Piotrusiem rzekła: „To dziecko się nie uchowa — ma zupełnie nadziemski wyraz w twarzyczce.” I istotnie — niedługo potem Piotruś zapadł w ciężką chorobę i przysposabiał się do odlotu w zaświaty...

Przy ołtarzu nasz mały „poganin” także nie zapominał o swych afrykańskich przyjaciołach. Gdy ojciec upomniał pewnego razu chłopców, aby nie recytowali tak szybko łacińskich odpowiedzi, bo anioł zbiera wszystkie słowa, niedbale i błędnie wypowiedziane przez ministrantów, i martwi się, gdy ich jest tak dużo, Piotruś powiedział po namyśle: „Ach, tatusiu — moje słowa zbiera murzyński anioł, a ten mnie zna...”

Ach! gdyby to tylko ta łacina stawała chłopcu w drodze! Ale on miał dużo do walczenia prócz tego ze swym zapalczywym temperamentem i wielką samowolą.

Raz, gdy miał taki swój zły dzień, a jedna z ciotek wspomniała coś o jego powołaniu, odparł: „Nie — ja nie będę księdzem, jestem za nadto niegodziwy. Mostyn zostanie księdzem, a ja będę tylko afrykańskim misjonarzem...”

Nie potrzeba chyba dodawać, że wiele z jego odezwań się i dziwnych pomysłów wynikało poprostu z dziecięcej pustoty, która u normalnego chłopca jest cechą zupełnie naturalną. Piotruś

był przecie urwis co się zowie. Pewnego popołudnia na przykład nie można go było nigdzie znaleźć. Nareszcie odszukano go . . . w łóżku. Matka była wielce zdziwiona, że dziecko ma wąsy. Dopiero zbliżywszy się, stwierdziła, że to pas jodyny na górnej wardze. „To nic — ja tylko goliłem się i skaleczyłem sobie wargę. Ale mamusia widzi, że zaraz poszedłem do łóżka, choć mi nikt nie kazał. Mamusia się przecież nie pogniewa o to?” dodał z przymileniem. Pani Gibbs upomniała sześcioletniego elegancika, aby na przyszłość nie ruszał tatusiowej brzytwy, i zostawiła go w łóżku na pokucie, którą sam sobie zadał. Zaledwie drzwi za sobą zamknęła, usłyszała, jak Piotruś wołał: „Mostyn, Mostyn — powiedziałem mamie wszystko, a mama się tylko uśmiechnęła!”

Zbliżał się czas I komunii św. Piotruś myślał o tym uroczystym dniu, ale trudno było żywemu, z wyobraźnią skierowaną wciąż ku awanturniczym przedsięwzięciom chłopcu skupić myśli przy nauce katechizmu. Gdy z okazji misji jeden z Ojców Pasjonistów zapytał małego, czy już był u I komunii św., Piotruś zaczął się wynurzać: „Nie, nie byłem, Ojcze, i zdaje się, że ja wogóle nigdy do komunii nie pójdę. Katechizm umiem bardzo dobrze, ale gdy mnie ksiądz katecheta zapyta, spada to na mnie zawsze tak nagle, że zapominam wszystko. Mam głowę pełną planów wojennych, więc zapominam, co mam odpowiedzieć. Wtedy ks. katecheta grozi, że powie mamie, więc staram się skupić, sam się łaję od poganina, ale tym czasem ks. katecheta odchodzi. — I znowu tydzień mija, a ja jestem tylko coraz to dalej od upragnionego celu...”

„Ale co ty masz za plany wojenne, że ci tak przeszkadzają?” —

„Ach! Ojcze, tu chodzi o nasze indiańskie zabawy w polu. — Bo widzi Ojciec...” i zaczął opowiadać szeroko i malowniczo, a w końcu rzekł: „Niech Ojciec najlepiej idzie ze mną, to pokażę mu nasz obóz. To bardziej zajmujące niż tamte historie.”

„Piotrusiu” — pogroził mu misjonarz — „teraz rozumiem, czemu ciebie nazywają „poganinem.” Chętnie pójdę z tobą, przedtem jednak pomówimy jeszcze trochę o „tamtych historiach.”

„Dobrze, Ojcze, a ja nauczę się katechizmu, trudnych słów i wszystkiego, czego tylko potrzeba, przyjmę pierwszę komunię św. i aż zadziwię całą klasę.”

„Bardzo dobre zamiary, Piotrusiu. Więc umowa stanęła. Ja ci potem za to dam piękny obrazek i różaniec.”

Ponieważ Boże Narodzenie było ulubionym świętem Piotrusia, wybrano dzień śś. Młodzianków jako termin I komunii św. Chłopiec był przyzwyczajony, że mu czuła mamusia kładła co wieczór przy łóżeczku kawałek czekolady albo ciasteczko, które sobie rano zjadał. W przeddzień komunii św. ostrzegł więc matkę: „Proszę, niech mi mamusia nie kładzie dziś żadnej „pokusy” blisko łóżka — bo mógłbym jeszcze jutro złakomić się i coby potem Ojciec Rektor powiedział. Z Panem Bogiem tobym sobie jeszcze radę dał, ale z Ojcem...”

Nazajutrz Piotruś przyszedł z kościoła z błyszczącymi oczyma, promieniejący szczęściem. Na pamiątkę tego najpiękniejszego dnia w życiu pragnął otrzymać żłóbek, który naturalnie „zabierze później do Afryki”. Rodzice ofiarowali mu

więc duży żłóbek z artystycznie wykonanymi figurkami. Nie brakło między nimi Trzech Królów i wielkiej gwiazdy, która „naprawdę” świeciła. Każdy musiał podziwiać te wspaniałości.

A prócz owego żłóbka posiadał Piotruś jeszcze coś, z czego był bardzo dumny: swoją „pieczarę” w afrykańskiej dżungli! Nawet ojciec długi czas nic o tym cudzie nie wiedział, aż raz sprawa się wydała, a to z następującego powodu. Ojcu ginęły od jakiegoś czasu różne narzędzia, zapodziały się gdzieś przede wszystkim bardzo potrzebne nożyce do strzyżenia trawników.

Gdy chłopcy przyszli na obiad, zapytano ich o tę zgubę. Uśmiech przeleciał przez twarzyczkę Piotrusia. Chłopiec spojrzał na brata i rzekł uniewinniając się: „Bardzo przepraszem tatusia — to ja wziąłem te nożyce, są w pieczarze afrykańskiej.”

„W pieczarze? Gdzie jest ta pieczara i czemu wynosisz moje narzędzia. Czy nie wiesz, że już ci raz tego zabroniłem?”

„Wiem tatusiu — ale proszę nie gniewać — myśmy się bawili w dżunglę i budowali afrykańskie chaty. Musieliśmy powycinać grube krzaki. — To jest wspaniała rzecz, tatusiu. — naprawdę. Niech tatuś przyjdzie zobaczyć. Mamusiu, proszę, niech mamusia też idzie z nami.”

Wszyscy ruszyli w ogród i gdy stanęli przed „pieczarą”, ojciec zapomniał o gniewie i bardzo zainteresował się dziełem chłopców. Sam służył swego czasu w wojnie światowej, więc jeszcze zaprojektował różne ulepszenia, nie zauważywszy nawet, że oprócz owych nożyc zaginionych było tam wiele innych jego narzędzi, jak piła, topór, obcęgi itp. Rozumiało się samo

przez się, że do tak wspaniałego przedsięwzięcia rzeczy te były nieodzowne. — —

Wieczórem powiedział potem Piotruś do matki: „To był bajeczny pomysł, że pokazałem tatusiowi tę pieczarę. Zapomniał zupełnie, że chciał się gniewać o nożyce. A mamusia też już przecie nic nie powie? Mama nieraz taką robi minę, jakby była bardzo sroga i zagniewana, ale my z Mostynem widzimy, że mama tylko tak się „przymusza”. (Ciąg dalszy nastąpi.)



Palmy pokryte zupełnie szarańczą.

Z Rodezji

S. *Krystiana,* służeb. N. M. P.

Stokrotne „Bóg zapłać” za piękne i praktyczne dary, nadesłane w tym miesiącu z Krakowa. Cieszymy się pakuneczkami tym więcej, że to są ofiary złożone przez naszych drogich Współbraci z Polski.

Nasi czarni ministranci już ubrali nowe komże, paski dostaną pilni uczniowie na Wielkanoc, ubranka krakowskie przydadzą się do uświetnienia procesji Bożego Ciała, a sukieneczki będą dla biednych Murzynków.

Nasza misja jest tak odcięta od świata Białych, a jednak i daleko są dobre serca, które pamiętają o nas i wspomagają czym mogą.

Jesteśmy obecnie w okresie przygotowawczym do Wielkanocy. Sporo naszych katechumenów uzupełnia nauki katechizmowe, by móc otrzymać chrzest święty w Wielką Sobotę. Będzie to chwila radosna dla całej misji, gdy znów nowa garstka wiernych powiększy zastępy chrześcijan.

Dzieci szkolne uczą się z zapałem śpiewów wielkotygodniowych. Na Wielkanoc będą, jak zwykle, rozbrzmiewać w naszym kościółku radosne, polskie melodie.

Pora deszczowa już się kończy! Będziemy mieć teraz jasne, słoneczne dni aż do listopada. Drzewa powoli stracą bogactwo listkowia, trawy wyschną, jedynie wzdłuż rzeki utrzyma się zieleń i życie przyrody.

Wkrótce będą u nas zbiory kukurydzy i afrykańskiej mapiry. Czarni spędzają w szałasach całe dni i noce wśród swoich zasiewów, odstraszając piskliwym krzykiem dziki, psotne małpy i ptactwo. Dzieci bez żadnych skrupułów opuszczają naukę w szkole, wyraz „mbalame”, (ptaki), wypowiedziany w uroczystym tonie usprawiedliwia je w zupełności. Im udaje się lepiej niż dorosłym odstraszyć ptactwo od dojrzewającej mapiry.

Szkoła jednak zawsze jest czynna, gdyż oprócz dzieci wiejskich, mamy internatki, a te codziennie uczęszczają na naukę. Misja stanowi jakby odrębny światek, więc nie brak tu trudności, ale są i pociechy. Dużo radości przysparzają nam nasi Dobroczyńcy, którzy pamiętają o nas czynnie. Niech im Bóg wynagrodzi!

Jeszcze raz dziękujemy serdecznie za przysłane dary, prosimy gorąco o modlitwę za naszą misję i o dalszą pamięć.

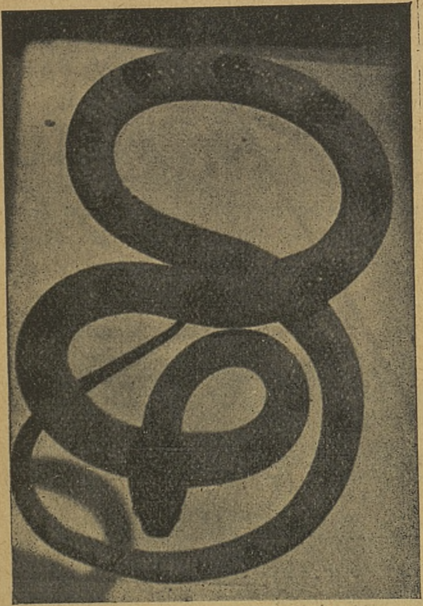


Niepożądani goście

Opow. O. *Laagel.*

Jednego z takich niepożądanych gości miałem u siebie ostatniej nocy, gdy wróciłem ze zwykłej apostolskiej wędrówki. Mam tu na myśli węża, a węża bardzo jadowitego, długiego na 80 cm. Miałem zamiar pogawędzić trochę z Murzyniątkami, które przyszły do mnie w odwiedziny, kiedy gad ten prześlizgnął się między mymi nogami, nie czyniąc mi wszakże nic złego, i czem prędzej wsunął się w kąt izby. Wszyscy oczywiście umknęli. Chciałem uśmiercić niebezpiecznego gościa, ale nie miałem nic pod ręką. Rozglądałem się na wszystkie strony za

jakim kijem czy hakiem, tymczasem zwinny gad, wynalazłszy szparę w ścianie, ukrył się w niej. Co prędzej zatkałem otwór, jak się dało



Wąż z okolic rzeki Oranje.

najlepiej, aby zamurować wroga w jego schronieniu. Mimo tych ostrożności nie mogłem usnąć — drzemałem tylko, obawiając się, że każdej chwili gotów się zjawić mój gość i napaść mnie bezbronnego. Na szczęście rano mój kucharz okazał się zręczniejszym ode mnie myśliwym.

Nie była to zresztą pierwsza wizyta tego rodzaju. Miałem ich więcej w czasie moich wędrówek. Już raz, gdy nocowałem na łóżku polonym, wąż niby miecz Damoklesa, usadowił się

ponad moją głową. Na szczęście nie wiedziałem o tym. O świcie celnym strzałem uniemożliwiłem mu jego zabójcze zamiary.

Innym razem — w drodze — natknąłem się na węża długiego na dwa i pół metra. Wyprężył się przede mną z wielkim sykiem, chcąc mi napluć jadem w oczy. Ale wpierw ja mu wypaliłem w głowę.

Zagadka

W miejsce kropek należy wstawić litery. Utworzone wyrazy dadzą staropolskie przysłowie:

. o . .   .   . ó .   .   . o .

Zagadka

Z poniższych wyrazów wyjąć po dwie obok siebie stojące litery, któreby następnie utworzyły nazwę wikariatu w Afryce:

Zambezi, Gonzaga, Liberia, Warszawa.

ROZWIĄZANIA z Nr. 2:

WÓR, EWA, ŁZA, LEN, LUD, OSA

REZEDA

Woda, wada, rada, rama, jama.

MÓWCIE O „MURZYNKU"; DAWAJCIE GO DO CZYTANIA INNYM!

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.



Jak mogą wszyscy pomagać Misjom?

Zbierając skrzętnie *znaczki pocztowe*, by je następnie przesłać Sodalicji św. Piotra Klawera, która je przyjmuje z prawdziwą wdzięcznością.

A cóż Sodalicja z nimi robi? — zapytacie, Sodalicja je sprzedaje, a otrzymane za nie pieniądze przesyła tak bardzo potrzebującym misjom w Afryce. W taki sposób mogą wszyscy, nawet dzieci, nieść pomoc misjom. Rzecz prosta, nie opłaci się przesyłać kilku tylko znaczków pocztowych, lecz skoro cała klasa, cała szkoła może, zbierze się na to, utworzy się wkrótce pokaźna paczka, którą następnie przez ręce wielebnego ks. katechety lub pani nauczycielki prześlijcie do Sodalicji św. Piotra Klawera, pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki. Pan Jezus odda wam to stokrotnie.

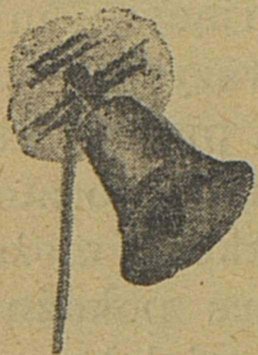
Uwaga: Nadmieniamy, że nie opłaca się przesyłka *staniolu* (papieru srebrnego) prosimy jej zatem zaniechać; koszta bowiem, połączone z jego przesyłką, przewyższają wartość staniolu.

Czy słyszysz?

Niejedna z Czytelniczek „Murzynka” kończy w tym roku bądź gimnazjum, bądź szkołę wyższą, stając na progu nowego, otwierającego się przed nią życia. Jaki stan obrać? Do czego się zdecydować? Niejedna może w takiej chwili usłyszy w swym sercu wezwanie Pana Jezusa „Pójdź za mną”, ten głos, który uszczęśliwił Apostołów, a później tyle dusz, powołanych do doskonałości.

Jeśli Ty, droga Czytelniczko, miałabyś być jedną z tych dusz wybranych, nie opieraj się temu wezwaniu, lecz idź za nim ochoczo. Zapoznaj się z książeczką: *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"*. Będzie Ci ona może właśnie onym palcem Bożym, wskazującym Ci powołanie, w którym możesz swe życie oddać *na większą chwałę Boga i dla zbawienia dusz.*

Cena 50 gr. Do nabycia pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki.



Na Wielkanoc.

Maria Teresa Ledóchowska, Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera, Życiorys
w oprawie płóciennej . 1.50
w oprawie kartonowej . 1.20

Wiersze misyjne ks. prał. M. Jeża . . . 1.50

Dla Boga i dusz . . . . —.50

Dom Sodalicji w Krośnie . . . . . —.20

Dla Afryki . . . . —.20

Szkaplerz niewolnika . . . . . . —.10

Św. Piotr Klawer . . . . —.10

Franuś Zbieracz . . . . —.10

Historja Maryni która pragnęła być sławną —.10

Tomiki misyjne (Tomik IV i VI) cena każdego tomika . . . . —.10

Bachita. Niezwykłe dzieje czarnej zakonnicy 50